

S. P h a u s s e t



VOLLEYBALL  
HEART



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Kinga Dolczewska

Korekta: Kamila Galer-Kanik

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](http://editio.pl) (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[editio.pl/user/opinie/volhea](http://editio.pl/user/opinie/volhea)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2522-9

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# Playlista

Fitz and the tantrums – *Out of My League*  
Bruno Mars – *Just the Way You Are*  
One Direction – *Little Things*  
Anne-Marie & James Arthur – *Rewrite the Stars*  
Shayne Ward – *No Promises*  
One Direction – *What Makes You Beautiful*  
John Legend – *All of Me*  
Alex Warren – *Carry You Home*  
Artemas – *I Like The Way You Kiss Me*  
Enrique Iglesias – *Hero* (slowed & reverbed)  
Yungblud – *I Was Made For Lovin' You*  
One Direction – *You & I*  
Culum Scott – *You Are the Reason*  
Mark Ambor – *Belong Together*  
The Weeknd – *Die For You*  
Rag'n'Bone & P!nk – *Anywhere From Here*  
Andy Grammer – *Don't Give Up on Me*  
Benson Boone – *Beautiful Things*  
James Bay – *Us*  
George Ezra – *Hold My Girl*  
P!nk & Nate Ruess – *Just Give Me a Reason*  
Jaymes Young – *Infinity*  
Phil Wickham – *It's Always Been You*





# Rozdział 1

## Everly

Niedzielne popołudnie w pracy? Dla większości brzmi to jak koszmar, ale nie dla mnie! Uwielbiam swoją pracę. Za chwilę miałam być świadkiem długo wyczekiwanego wydarzenia, którego ja i wszyscy fani siatkówki mieliśmy nie zapomnieć do końca życia. Na boisku staną naprzeciw siebie dwie drużyny, które w tym sezonie prezentowały się wyśmienicie – Utah Stingers i Sandiego Wild. Szczególnie ci pierwsi byli dla mnie ważni. Od jakiegoś czasu zarządzałam ich social mediami i tworzyłam relacje z meczów na oficjalną stronę teamu. Zanim dostałam tę robotę, miałam własnego bloga, na którym pisałam o różnych rozgrywkach. Nawet nieźle zarabiałam na zamieszczanych na nim reklamach i zebrałam spore grono czytelników. Kiedy jednak nadarzyła się okazja pracy dla mojej ulubionej drużyny, zgodziłam się bez wahania.

Hala, w której siedziałam, tętniła życiem, kipiała emocjami, jakby sam budynek wyczuł, że stał się częścią wielkiego widowiska. Powietrze wypełniały okrzyki kibiców, migoczące światła jupiterów i nieustanny szum rozmów. Wszystko łączyło się w jedną ogłuszającą symfonię, ale bardzo przyjemną dla moich uszu. Czekałam, jak wszyscy inni, na rozpoczęcie meczu i czułam narastającą z każdą chwilą ekscytację.

– Gotowa na finał NVA<sup>1</sup>?

Podskoczyłam w miejscu, zaskoczona tym nagłym pytaniem. Odwróciłam się i zobaczyłam znajomy, szeroki uśmiech swojej przyjaciółki.

---

<sup>1</sup> NVA – *National Volleyball Association*, rozgrywki ligowe siatkówki halowej w Stanach Zjednoczonych.

– L., jednak przyszłaś! Pewnie, że jestem gotowa – odpowiedziałam, zerkając na profesjonalny aparat, który dźwigała na ramieniu.

– Oczywiście, że przyszłam. To ważny mecz, nie mogłam pozwolić, żebyś znów miała słabe zdjęcia od tego drużynowego fotografa.

– Wiesz, że cię Kocham?

– Spróbowałabyś nie. – Puściła do mnie oczko i usiadła na miejscu obok.

Teraz przynajmniej mogłam jej się uważnie przyjrzeć. Laura Jones była pięknoscią z jasnymi blond włosami, spiętymi dziś w wysoki kucyk. Zielone oczy idealnie podkreśliła czarną kredką, a urocze piegi, które zawsze uważałam za jej największy atut, starannie ukryła pod grubą warstwą makijażu. Tyle razy mówiłam, że te piegi to jej znak rozpoznawczy, ale ona zawsze tylko machała ręką, twierdząc, że to nic takiego. Perfekcyjną figurę dziś wyeksponowała dzięki krótkim szortom i dopasowanemu topowi.

Znałyśmy się od dziecka, bo nasi rodzice mieli domy obok siebie. Spędzałyśmy ze sobą mnóstwo czasu, bawiłyśmy się razem w domku na drzewie, chodziłyśmy do jednej szkoły i nawet studia w różnych miastach nie przerwały łączącej nas przyjaźni.

Dzisiaj pojawiła się tu specjalnie dla mnie. Zdecydowanie wolałam, kiedy to ona robiła zdjęcia teamu. Nasz fotograf, Nick Odell, może i miał technikę, ale w jego pracach nie dało się dostrzec żadnej głębi. Kompletnie nie potrafił uchwycić sportowych emocji, które dla mnie były najważniejsze. Krótko mówiąc, robił to na odwal się, bez większego przekonania.

– Nie mogę się już doczekać, żeby zamieścić wpis na stronie. Mam też kilka pomysłów na opisy zdjęć i krótkie relacje. – Byłam podekscytowana.

– Twoje relacje są najlepsze! Potrafisz zachęcić do obejrzenia meczu, a opisy robisz tak zajebiste, że spokojnie mogłabyś napisać świetną książkę.

– Dzięki. – Cmoknęłam ją w policzek. – Wiesz, że siatkówka to coś, co mam we krwi. Chcę, żeby inni też to poczuli. – Celowo, z lekkim drżeniem serca, zignorowałam ostatnie wypowiedziane przez nią zdanie.

– Na pewno czują! – mówiła z przekonaniem, wskazując na trybuny pełne rozentuzjasmowanych kibiców. – Zobacz, jaka atmosfera! Czy to nie jest niesamowite?

– Jest – przyznałam, patrząc na falujące flagi i słuchając śpiewu kibiców. – Taki klimat to marzenie każdego prawdziwego fana siatkówki. Chcę uchwycić każdą chwilę dla tych, którzy nie mogli dzisiaj tu przyjść, i dla tych, którzy będą chcieli wrócić do tego wydarzenia.

– A twoja mama na pewno jest z ciebie dumna i żałuje, że jej tu dzisiaj nie ma, co? – dodała L.

– Tak... Przecież wiesz, że to ona zaszczepiła we mnie miłość do siatkówki, kocha ten sport nad życie. Po niej mam tę pasję, a po ojcu umiejętność ubierania emocji w słowa.

Uwielbiałam uczucie, jakie towarzyszyło mi podczas oglądania meczów na żywo – adrenalina, dreszcz emocji przebiegający po plecach przy każdej akcji. Coś niesamowitego. Szkoda tylko, że siatkówka była wciąż tak mało popularna w Stanach. Miłość do tego sportu zawdzięczałam mamie, która pochodzi z Polski. Od najmłodszych lat opowiadała mi o emocjach towarzyszących meczom i o tym, jak siatkówka jest tam ceniona, choć wciąż narzekała, że nie tak bardzo jak piłka nożna. To ona zabrała mnie na mój pierwszy mecz, który mnie zachwyił. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Każde kolejne tego typu wydarzenie było dla mnie wyjątkowym przeżyciem. Mój ojciec jest dziennikarzem, więc postanowiłam połączyć pasje obojga rodziców. I tak oto siatkówka stała się nie tylko sportem, który kocham, ale także inspiracją do pisania o niej. Przekazywanie emocji związanych z tą dyscypliną na moim blogu sprawiało mi ogromną satysfakcję. Teraz to samo uczucie spełnienia dawała mi praca dla Utah Stingers. Możliwość dzielenia się swoją pasją z innymi była dla mnie największą nagrodą. Tego niestety tata nie rozumiał – moją wcześniejszą pracę uważał za głupią pisaninę, a i o obecnej nie miał zbyt dobrego zdania. Dlatego tym bardziej nie mógł się dowiedzieć, że to nie jedyna forma pisarstwa, jaką uprawiam. Nigdy by tego nie zaakceptował.

– Idealne połączenie – powiedziała moja przyjaciółka i uśmiechnęła się ciepło. Widząc moją minę, dodała: – Ja ci kibicuję, skrzacie!

– Wiem i bardzo to doceniam. Ale kolejny raz błagam, nie mów do mnie „skrza... – Przerwałam, bo zawodnicy zaczęli wychodzić na boisko, a tłum eksplodował aplauzem. – Zaczyna się!

– Trzymam kciuki za ciekawe akcje do opisanego! – krzyknęła Laura.

– Mam przeczucie, że ten mecz będzie wyjątkowy! – odpowiedziałam, czując przypływ adrenaliny.

Patrzyłam na wybiegających zawodników. Wyglądali jak prawdziwi gladiatorzy, gotowi do bitwy na arenie. Ich pewność siebie i determinacja były niemal namacalne, jakby każdy z nich nosił w sobie siłę całego zespołu. Rozgrzewali się, wykonując energiczne skoki i zagrania. Dźwięki piłek odbijających się od parkietu przypominały wystrzały, a szybkie,

zwinne ruchy sportowców tworzyły istny balet siły i precyzji. Nie mogłam oderwać od nich wzroku. A najbardziej od gracza z numerem pięć na koszulce, Ethana Johnsona – przyjmującego i jednocześnie kapitana Utah Stingers, a także największego wroga mojego ojca. No, może nie do końca wroga, ale na pewno obaj nie pałali do siebie sympatią. Ten siatkarz tyle razy odmawiał dziennikarzom wywiadów, że nie byłam w stanie tego zliczyć. Roztaczał wokół siebie aurę tajemniczości, która wszystkich tylko jeszcze bardziej przyciągała. Nawet ja nigdy z nim nie rozmawiałam, chociaż pracowałam dla jego zespołu. Pozował do zdjęć z drużyną, ale nigdy nic nie komentował. Jego kumple zawsze chętnie do mnie zagadywali, ale on tylko stał obok i się nie odzywał. Dzisiaj jak zwykle wyglądał cholernie dobrze, klubowy strój leżał na nim perfekcyjnie. To było po prostu sześć stóp i pięć cali idealnego mężczyzny, ale przede wszystkim niesamowitego zawodnika – i na tym musiałam się skoncentrować.

Rozbrzmiał pierwszy gwizdek sędziego, a hala wypełniła się szmerem podekscytowanego tłumu. Wzięłam głęboki oddech, próbując wyciszyć emocje, które tętniły w mojej piersi jak bębny na wojnie. Byłam gotowa zanurzyć się w wir sportowej pasji i przelać wrażenia na relację. Chciałam, żeby każdy, kto ją potem przeczyta, mógł poczuć choć ułamek tego, co ja czułam w tej chwili.

Serwis wykonał kapitan drużyny Sandiego Wild. Piłka leciała wysoko, przecinając powietrze z niesamowitą prędkością. Odbiór w wykonaniu naszego libero – Michaela Scotta – był precyzyjny, niemal automatyczny. Tak wyglądała natychmiastowa reakcja – szybkie rozegranie Matta Simmonsa na linię dziesiątej stopy i atak Johnsona tak idealnie wymierzony w koniec boiska, że nie pozostawił przyjmującym nawet cienia szansy. Dokładność tego zawodnika zadziwiała.

Widać było doskonałe zgranie siatkarzy. Ich współpraca stanowiła efekt wielu godzin wspólnych treningów i potu wylanego na parkiecie. Gra z każdą minutą nabierała tempa, piłka przemieszczała się z jednej strony na drugą z oszałamiającą szybkością. Każdy zdobyty punkt wywoływał burzę emocji wśród kibiców. Przez tłum przechodziła fala entuzjazmu lub jęk zawodu, zależnie od tego, kto zdobywał przewagę. Zawodnicy wspinali się na szczyt swoich możliwości, wykonując niesamowite serwy, bloki i ataki. Serce biło mi coraz szybciej, gdy patrzyłam na ich zaangażowanie i poświęcenie. Każdy moment tej gry dowodził, dlaczego siatkówka jest tak fascynującym sportem – dynamiczna, pełna strategii, a jednocześnie wymagająca niesamowitego zaufania między graczami.

Rozgrywka okazała się tak wyrównana, że o zwycięstwie miał zadecydować tie-break. W tej końcowej fazie meczu zawodnicy na boisku zdawali się pozostawać w stanie permanentnej gotowości. Gra była zacięta, a każdy punkt – na wagę złota. Walczyli o dosłownie całe boiska. Widziałam, że każde zagranie, każde odbicie piłki to teraz dla nich sprawa honoru i dumy. Adrenalina buzowała w siatkarzach, ale też w kibicach i we mnie. Wewnętrzny pojedynek toczyły we mnie nadzieja i obawa. Drużyny coraz bardziej zbliżały się do piętnastego punktu, a kiedy atakujący gości pomylili się, uderzając w aut, brakowało nam już tylko jednego punktu do zakończenia tego meczu. Na zagrywkę wszedł środkowy naszego zespołu – Noah Carter. Uderzył tak mocno, że przeciwnicy mieli problem z utrzymaniem piłki i ta wróciła na naszą stronę boiska. Scott perfekcyjnie przyjął i skierował piłkę pod siatkę, skąd rozgrywający posłał ją wprost pod rękę Johnsona. Podwójny blok nie dał rady zatrzymać Ethana – ten zawsze uderzał bardzo wysoko. Tak było i tym razem – piłka otarła się o palce przeciwnika i poleciała... prosto we mnie.

*O kurwa!*

Nagłe uderzenie w klatkę piersiową zaparło mi dech. Przez dłuższą chwilę nie byłam w stanie złapać oddechu, a w uszach mi szumiało, jak gdyby ktoś odkręcił kurek z wodą tuż obok mojej głowy. Ledwo usłyszałam końcowy gwizdek. Wygraliśmy! Cała hala wypełniła się dźwiękiem wiwatów i braw. Emocje pulsowały w moich żyłach, zarówno te wynikające z radości, jak i te powstałe na skutek bólu.

*Cholera, jak on przywalił w tę piłkę. Aua!*

– Everly, wszystko w porządku? – Laura stanęła obok mnie z troską wymalowaną na twarzy. – To wyglądało boleśnie.

Odłożyła aparat na miejsce obok i pochyliła się nade mną, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

– Nic mi nie jest – odpowiedziałam, starając się uśmiechnąć, choć ból nadal promieniował na cały mój tułów. – Adrenalina sprawia, że dyskomfort jest mniej odczuwalny.

L. podała mi butelkę wody. Natychmiast przyłożyłam ją do ust i napiłam się z niej łapczywie. Podniosłam swój telefon, który wypadł mi z dłoni na skutek uderzenia, i sprawdziłam, czy jest nienaruszony. Kątem oka dostrzegłam, że ktoś do nas podszedł. Ale to nie był byle kto – stał przede mną sam Ethan Johnson. Musiałam wysoko zadrzeć głowę, żeby spojrzeć w jego brązowe oczy, czujne i przenikliwe, jakby potrafiły zajrzeć w głąb mojej duszy.

– Wilson, żyjesz? – zapytał, po czym przede mną kucnął.

Jego niski głos wywołał na moich plecach ciarki. Słodki Jezu, jak to możliwe, że można mówić w tak seksowny sposób?

– Panie siatkarzu, płuca jej pewnie odbiłeś. Celuj następnym razem w boisko – powiedziała Laura, jak zwykle żądna kłótni.

Skrzyżowała ręce pod biustem. Ethan obrzucił ją zdawkowym spojrzeniem, ale nie skomentował jej słów, tylko znów obrócił głowę w moją stronę.

– Przepraszam cię, ja...

– Chociaż na kawę byś ją zaprosił, a nie tylko jakieś zastrane „przepraszam”.

Wyglądał, jakby chciał coś odpowiedzieć mojej przyjaciółce, ale tylko pokręcił głową, podniósł się i odszedł.

– Wow, jak na niego, to i tak dużo powiedział.

– L., niepotrzebnie na niego naskoczyłaś, przecież przeprosił. Nie musi mnie zapraszać na żadną kawę.

– Ale mógłby!

Teraz to ja pokręciłam głową. Dyskusja z tą kobietą była jak tor przeszkód, i to nie do przejścia.

Patrzyłam na boisko, gdzie zawodnicy Utah Stingers rzucali się sobie w ramiona, świętując zwycięstwo. Wśród nich, w samym centrum euforii, stał oczywiście Ethan, którego brązowe oczy błyszczały od ekscytacji. Tatuaz na jego ręce prezentował się teraz bardziej wyraziście niż kiedykolwiek. Wydawało mi się, że światło hali podkreślało jego siłę i bezwzględność. Wzrok Johnsona spotkał się z moim i przez chwilę miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Widziałam, jak mówił coś do kolegów z drużyny, ale jego spojrzenie wciąż utkwione było we mnie. To dziwne uczucie, jak gdyby ten moment miał jakieś szczególne znaczenie, choć jeszcze nie wiedziałam jakie. Pierwsza spuściłam oczy, czując, że moje policzki są już purpurowe, i odchrząknęłam cicho. Otrząsnęłam się z myśli, bo jak zwykle pewnie coś sobie wmawiałam.

– Idziemy, Jones, zrobisz zdjęcie grupowe. Ja pogadam z chłopakami, pewnie Carter jak zawsze będzie chciał przekazać kilka słów swoim fankom – rzuciłam do przyjaciółki.

– Och, jaka szkoda, że tych słów i tak nigdzie nie umieszczasz.

Parsknęłam śmiechem, a Laura kontynuowała:

– Na pewno dobrze się już czujesz? I gdzie zgubiłaś swój kwiatek? Została ci we włosach tylko spinka.

– Tak, czuję się dobrze. Zgubiłam go? No trudno, i tak już po meczu – odpowiedziałam, po czym wyciągnęłam spinkę z loków i wsunęłam ją do kieszeni. – A teraz do roboty!

Weszłyśmy na parkiet, gdzie chłopaki już ustawiały się do zdjęcia dla Nicka, ale wiedziałam, że i L. zrobi im fotkę, którą później z przyjemnością wykorzystam. Odell pewnie się nawet nie zorientuje. Próbowalam kiedyś namówić Laure, żeby zaczęła pracować ze mną dla drużyny, ale odmówiła, bo ze swoich sesji miała lepsze zarobki. Właściwie ją rozumiałam, ona nie miała dodatkowego przychodu, jak ja.

Podeszłam do Noah z uruchomionym nagrywaniem, żeby nakręcić kilka filmików na sociale.

– Everly, widziałaś to?! Jesteśmy mistrzami! – wykrzyknął, rozkładając szeroko ramiona. Jego uśmiech był zaraźliwy.

– Widziałam, widziałam! Gratulacje! – odparłam, czując radość, która od niego emanowała.

– Ethan był dziś niesamowity, prawda? – Carter wskazał gestem na swojego kapitana. – To dzięki niemu wygraliśmy ten mecz. Jest pierdolonym królem boiska! Może teraz będzie miał więcej fanek niż ja.

Ethan stał obok, przysłuchując się rozmowie, ale nie komentował. Jego twarz wyrażała spokój, niemal obojętność, ale w oczach błyszczała duma, której nie udałooby mu się ukryć. Michael Scott podbiegł do nas z szerokim uśmiechem.

– Noah, jak zwykle pierdolisz głupoty! – krzyknął, wskazując mu na barana i śmiejąc się głośno.

– Ej, misiaczku! Złaz ze mnie! – śmiał się Noah, próbując utrzymać równowagę.

W tym momencie podszedł Nate Robbins, drugi przyjmujący.

– Ev, musisz z nami iść na piwo. Jesteś naszym talizmanem, bez ciebie nie byłoby tej wygranej! – powiedział, puszczając oczko.

– Dzięki, Nate, ale dzisiaj muszę odmówić. Mam jeszcze trochę pracy.

To urocze, że chciał mnie zaprosić, ale obowiązki wzywały. Poza tym Robbins czasami aż za bardzo starał się przymilać. Czulałam, że jego próby zbliżenia się do mnie przekraczają granice komfortu. Niby były to niewinne żarty, ale miałam wrażenie, że zawsze kryje się za nimi coś więcej, coś, co nie do końca mi się podobało.

– No co ty, nie daj się... – Nie dokończył, bo Ethan położył mu dłoń na ramieniu i szepnął coś do ucha.

Nate momentalnie się zamknął, a ja poczułam, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Skoro Johnson nie chciał, żebym z nimi szła, to mógł powiedzieć to głośno, a nie załatwiać sprawy cichaczem.

*Nieważne.*

Odeszłam od nich, zrobiłam jeszcze kilka nagrań z pozostałymi zawodnikami i trenerem McCarthym. Chyba miałam już wszystko, czego potrzebowałam. Znalazłam L. i zapakowałyśmy się do jej samochodu. Był to kolejny powód, dla którego cieszyłam się, że dziś przyjechała – nie musiałam tłuc się autobusem. Nie każdy został stworzony do tego, żeby prowadzić auto, a jej czerwony chevrolet to mój ulubiony przyjaciel, zaraz po niej oczywiście. Idealnie odzwierciedlał osobowość Laury – dynamiczną, pełną energii, ale jednocześnie był to samochód elegancki i z klasą.

Wieczorem usiadłam przed komputerem, żeby przyjrzeć się swojej relacji na stronie. Czasami, kiedy szybko coś dyktowałam, program robił błędy w zapisie, dlatego musiałam wszystko dokładnie sprawdzić. Nagrania z chłopakami zamieściłam w socialach już w drodze do domu. Zostało mi tylko dodanie postów. Na szczęście Jones dała mi kartę pamięci ze swojego aparatu, a Nick przesłał już link do swoich zdjęć, co jak na niego było wręcz niebywałe. Przeglądałam fotografie, aż trafiłam na jedną, która szczególnie przykuła moją uwagę. Ethan Johnson patrzył na mnie z ekranu z taką intensywnością, że czułam, jakby naprawdę przede mną stał. Nie wiedziałam, kiedy Laura zrobiła to zdjęcie, ale wyszło niesamowicie. Spojrzenie miał pełne skupienia, jak gdyby odkrył coś, co całkowicie go zafascynowało. Twarz wyrażała koncentrację, ale było w niej również coś więcej, jakiś wewnętrzny blask, subtelny cień uśmiechu. Ten wyjątkowy obraz, pełen ukrytych emocji, pokazywał Ethana w zupełnie nowym świetle i odślaniał coś, czego normalnie nie dałoby się dostrzec na boisku – jego delikatność.

Nagle w mojej głowie narodził się pewien pomysł i odpałiłam edytor tekstu – musiałam szybko to zapisać. Miewałam takie przypiływy natchnienia i najczęściej później wynikało z nich coś naprawdę fajnego. W końcu to, co pozornie przypadkowe, często okazuje się najważniejsze.



## Rozdział 2

### Ethan

Wygraliśmy finał NVA, i to na naszym boisku. Do tej pory na wszystkie mecze musieliśmy przemierzać setki mil, by dostać się do Kalifornii, więc zwycięstwo na własnej ziemi smakowało jeszcze lepiej. Byłem kurwsko dumny z chłopaków i z tego, co osiągnęliśmy. Właśnie świętowaliśmy wygraną w naszym ulubionym pubie. Siedziałem przy stoliku z moimi dwoma najlepszymi kumplami z drużyny – Noah i Michaeliem.

Noah Carter, nasz środkowy, siedział naprzeciwko mnie. Jego burza ciemnych kręconych włosów wciąż wydawała się żywa od emocji, które krążyły wokół niego niczym elektryczność. Pełne energii spojrzenie zdradzało, że nadal buzuje w nim podniecenie po wygranej. Carter był najwyższy z nas wszystkich, odznaczał się solidną budową ciała, ale mimo masywności, poruszał się niezwykle zwinnie. Bloki? Nie do przejścia. Ataki ze środka siatki? Przypominały uderzenia młota, a na parkiecie facet wydawał się prawdziwą siłą natury. Poza boiskiem był duszą towarzystwa. To ten typ, który zawsze potrafił rozkręcić imprezę, nawet jeśli zaczynała się z zaledwie kilkoma osobami i kiepską muzyką. Jego pstrokate tatuaże przyciągały wzrok, zwłaszcza kobiet, z czego ochoczo korzystał. Noah żył w myśl zasady *carpe diem* i to dało się zauważyć w każdej jego decyzji.

Z kolei Michael Scott, nasz libero, siedział obok mnie. Scott był nieco niższy i szczuplejszy, miał idealnie przycięte blond włosy i błękitne oczy. Michael to absolutny mistrz obrony, jego refleks i zdolność przewidywania ruchów przeciwnika nie miały sobie równych. Potrafił wyciągnąć każdą piłkę, nawet tę, która wydawała się niemożliwa do obrony. Jego

precyzyjne przyjęcia i niesamowita koncentracja sprawiały, że nasza drużyna zawsze mogła na nim polegać. Mimo że na boisku wydawał się oazą spokoju, poza nim potrafił zaskoczyć szalonymi pomysłami, które często wpadały mu do głowy w najmniej spodziewanych momentach. To właśnie on unosił teraz wysoko swój kieliszek.

– Za naszego kapitana i jego kończący atak! – krzyknął i wszyscy wzniesli toast.

Też podniosłem szklanke z whisky, po czym wlałem w siebie alkohol. Przyjemnie rozgrzewał mnie od środka, ale nie bardziej niż radość z wygranej.

– Stary, widziałem, jak piłka trafiła Everly. – Carter się zaśmiał. – Przeprosiłeś ją chociaż?

Pokręciłem głową, czując, że zbliżamy się do drażliwego tematu.

– Oczywiście, że tak. Ale na więcej nie licz.

Noah przyglądał mi się uważnie, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Powinieneś ją zaprosić na kawę albo drinka – stwierdził z przekonaniem. – Dlaczego nie pozwoliłeś Nate’owi namówić jej na przyjście tutaj?

– Nie ma opcji – odpowiedziałem kategorycznie, czując narastającą irytację. – Wiem, o co ci chodzi, ale nie będę się angażował, zwłaszcza z kimś, z kim pracujemy. A Robbins to kutas, który pewnie myśli tylko o tym, jak ją zaliczyć.

– A co w tym złego? I kto w ogóle mówi o angażowaniu się, gbu...

– To po prostu nie wchodzi w grę. Koniec tematu – przerwałem mu ostro, zanim zdążył powiedzieć coś więcej i nazwać mnie tą idiotyczną ksywką, którą mi nadał.

Kumple wymienili między sobą spojrzenia, ale nie naciskali dalej. W środku czułem mieszanię złości i fascynacji. Everly była piękna – kasztanowe loki, smukła sylwetka oraz nogi, które nie miały końca i aż prosiły się o to, żeby przesunąć po nich dłońmi. Spotkanie na jedną noc? Może i bym to rozważył, gdyby nie pracowała dla drużyny. Ale zaangażowanie się w coś więcej? To nie dla mnie... Już nie. Mimo to nie mogłem pozwolić, żeby zbliżył się do niej ten zjeb Nate. Zdawałem sobie sprawę, że zachowywałem się jak pies ogrodnika, ale miałem to w dupie.

Wpatrywałem się w stół, biorąc kolejny łyk whisky. Słyszałem śmiech kolegów z drużyny i stukot kieliszków. Próbowałem się skupić na świętowaniu, ale myśli o Everly nie dawały mi spokoju. Widok jej piwnych

oczu, kiedy na mnie patrzyła, uderzył mnie bardziej, niż ja uderzyłem ją piłką. Były jak dwa ciemne jeziora, głębokie i pełne emocji, w których łatwo utonąć. Ich odcień zdawał się zmieniać w zależności od światła. Czasem przypominały barwę ciemnego miodu, a innym razem intensywny bursztyn. Były pełne tajemnic, jak ona sama. Znałem jeden jej sekret i zastanawiałem się, czy miała ich więcej.

*Nie! Muszę trzymać się od niej z daleka. To najlepsze rozwiązanie.*

– Myślisz o niej teraz, co?

– Scott, zamknij się i pij. Pewnie zaraz narzeczona będzie kazała ci wracać do domu – powiedziałem z szyderczym uśmiechem.

Zawsze nabijaliśmy się, że Sarah trzyma go pod pantoflem, choć tak naprawdę byli superparą, a wkrótce mieli zostać małżeństwem.

– Bo pewnie przygotowała dla mnie jakąś zajebistą niespodziankę.

– Michael poruszył dwuznacznie brwiami.

– Misiulku, nie mów tak o mojej siostrzyczce – wtrącił Carter z udawanym oburzeniem.

– Ona nie jest twoją prawdziwą siostrą, więc spierdalaj. Poza tym...

Przerwał, bo właśnie rozdzwonił się jego telefon.

*A nie mówiłem, że Adams się odezwie?*

– Poza tym muszę już iść – dokończył, szczerząc się jak głupi do ekranu smartfona.

– Ja też już idę. Jutro muszę być od rana w biurze. – Zacząłem się podnosić ze swojego miejsca.

– Zostawicie mnie samego? – zapytał Noah, robiąc oczy kota ze Shreka.

– Nie będziesz sam. Znając ciebie, zaraz zakręcisz się koło jakiejś kobiety. Poza tym nie każdy ma zdalną pracę jak ty.

– Też prawda, właśnie widzę jakąś ślicznotkę przy barze. Tak że w sumie to spieprzajcie już, bo mi przeszkadzacie.

Parsknęliśmy śmiechem i razem ze Scottem skierowaliśmy się do wyjścia. Kątem oka dostrzegłem, że Carter podszedł do kobiety przy barze. Ten koleś był niereformowalny. I pomyśleć, że miał już ponad trzy dychy na karku.

Wszyscy trzej byliśmy w tym samym wieku, co czyniło nas weteranami Utah Stingers. Trzydzieści trzy lata – na boisku to już niemal wiek emerytalny, ale nasza pasja do siatkówki i wspólna historia dodawały nam sił. Po studiach wróciliśmy do rodzinnego miasta i zaczęliśmy grać w jednej drużynie. Kiedy w końcu stworzono rozgrywki ligowe, cieszyliśmy

się jak dzieci. Futbol, koszykówka, golf – to są sporty, które w Ameryce są dochodowe i popularne. Siatkówka niestety do takich nie należy, dlatego gdy w końcu coś drgnęło, stwierdziliśmy, że nie ma opcji, żeby ktoś wykopał nas z boiska. Pojawiali się nowi, młodszy zawodnicy, ale dopiero się uczyli i jeszcze musieli sporo popracować, żeby doskoczyć do naszego poziomu.

*Czy to aroganckie? Nie, po prostu wiem, że wymiatamy.*

\*\*\*

Rano zwlokłem się z łóżka i poszedłem zrobić kawę – czarną, mocną, taką, jaką lubię najbardziej. Po pierwszym łyku tego napoju bogów mogłem myśleć o śniadaniu. Pospiesznie zjadłem standardowy posiłek doradcy finansowego, czyli owsiankę z owocami i jajka na twardo. Nie miałem czasu na leniwe poranki.

Niestety, tak wyglądało życie siatkarzy w Stanach. Świat nie był dla nas łaskawy. Nie mogliśmy zajmować się tylko sportem, bo nie udałooby się nam z tego utrzymać.

Noah, na przykład, zajmował się programowaniem. Potrafił siedzieć nad kodem do późnej nocy, tworząc aplikacje, które zyskiwały popularność na całym świecie. Pracował zdalnie dla jednej z czołowych firm technologicznych, co dawało mu niesamowitą swobodę. Dzięki elastycznym godzinom pracy i możliwości realizacji zleceń z dowolnego miejsca mógł swobodnie łączyć swoją pasję do siatkówki z zawodowymi obowiązkami. Jego projekty przynosiły spore dochody, co pozwalało mu na komfortowe życie i inwestowanie w rozwój sportowych umiejętności.

Z kolei Michael prowadził własną firmę konsultingową, specjalizującą się w doradztwie biznesowym. Facet miał łeb na karku – potrafił rozkminić rynek, zanim jeszcze ktokolwiek się zorientuje, że coś się zmienia. Analiza, doradztwo w zakresie strategii rozwoju, optymalizacja procesów – to jego chleb powszedni. Jako własny szef w pełni kontrolował swój czas. Dzięki temu mógł regularnie trenować i zawsze był gotowy na kolejny mecz.

Ja natomiast pracowałem w firmie mojej mamy, którą odziedziczyła po moim dziadku i od lat z powodzeniem prowadziła. FinMaster Advisors specjalizowała się w zarządzaniu aktywami i doradztwie inwestycyjnym. Pomagaliśmy naszym klientom planować finansową przyszłość, optymalizować portfele inwestycyjne, dbaliśmy o ich stabilizację. Dzięki tej

pracy nauczyłem się, jak zarządzać pieniędzmi i inwestycjami. To dawało mi stabilizację finansową i możliwość realizacji pasji, jaką jest sport.

Moja matka to silna i niezależna kobieta. Nigdy nie pozwoliła na to, żebym odczuł brak ojca. Żeby było jasne – mój ojciec żył i miał się świetnie, ale zostawił nas, gdy miałem dziesięć lat. Od czasu do czasu jego sumienie dawało o sobie znać i próbował się ze mną kontaktować, ale powiedzmy, że nie odczuwałem potrzeby utrzymywania z nim więzi.

Wrzuciłem naczynia do zmywarki, wziąłem szybki prysznic i się ubrałem. Włożyłem garniturowe spodnie, koszulę i eleganckie buty. Wsiadłem do samochodu i pojechałem do biura, ale wciąż myślałem o wczorajszym meczu. Moment, kiedy zdobyliśmy decydujący punkt, ciągle był świeży w mojej pamięci. Adrenalina, radość, eksplozja emocji – to coś niesamowitego.

Na myśl o końcowej akcji od razu przed oczami stanęła mi Everly Wilson.

*Nie, nie będę teraz o niej myśleć, bo muszę się skupić na pracy.*

W końcu kiedyś miałem przejąć tę firmę. Chciałem się do tego porządnie przygotować. Wszedłem do biura i od razu poczułem zapach świeżo parzonej kawy. Moja mama Alice siedziała przy swoim biurku, przeglądając raporty. Miała na sobie elegancką szarą marynarkę, a ciemne włosy starannie upięła w kok.

– Dzień dobry, mamó – powiedziałem, kiedy wszedłem do jej gabinetu.

– Cześć, synku. Jak się czujesz po wczorajszym meczu? – zapytała z uśmiechem.

– Cudownie, choć trochę zmęczony. Wygraliśmy finał, to było niesamowite – odpowiedziałem i usiadłem naprzeciwko niej.

– Gratulacje, Ethan. Jestem z ciebie bardzo dumna. Ale pamiętaj, że mamy dziś kilka ważnych spotkań, musimy zdążyć załatwić wszystko przed twoim urlopem – przypomniała mi, przeglądając kalendarz.

– Oczywiście, mamó. Jestem gotowy.

Alice uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Jej brązowe oczy błyszczały z dumy i radości, były dokładnie takie same jak moje. Wszyscy nam to powtarzali, chociaż jeszcze bardziej byłem podobny do babci.

– Zawsze wiedziałam, że siatkówka to twoja pasja, ale cieszę się, że masz też zapał do pracy tutaj. Potrzebujemy twojej wiedzy i umiejętności.

A jak się czuje ta kobieta, w którą walnąłeś piłką? – Patrzyła na mnie spod wysoko uniesionych brwi.

– Nic jej nie jest.

– Jesteś pewien? Bo oglądałam mecz i widziałam, jak ją na chwilę zatkało. Może powinieneś się upewnić, czy wszystko z nią w porządku.

– Jestem pewien.

– Powinieneś ją zaprosić na kawę w ramach przeprosin. Nie musisz być dla wszystkich taki gburowaty.

– Następna o tej kawie. Nie jestem gburowaty, tylko nie lubię gadać bez sensu. Dlatego właśnie idę teraz do siebie.

Wyszedłem z gabinetu mamy i udałem się do swojego, gdzie wpadłem w wir pracy. Pierwsze spotkanie z nowym klientem, który chciał zainwestować w nieruchomości, poszło bardzo dobrze. Przejrzeliśmy dokumenty, omówiliśmy modele inwestycyjne. Moją mocną stroną była umiejętność przekładania skomplikowanych finansowych terminów na prosty język, co klienci bardzo sobie cenili. Może dlatego miałem taką satysfakcję z obu swoich zajęć – zarówno ze sportu, jak i z doradztwa finansowego. W obu przypadkach chodziło o planowanie, strategię i osiągnięcie celów. Po kolejnych dwóch spotkaniach zatopiłem się w papierach, które na mnie czekały, bo przez rozgrywki miałem jednak małe zaległości. Kolejne godziny miały mi na uzupełnianiu dokumentacji, aż w końcu mogłem odetchnąć z ulgą, że udało mi się pozbyć tych wszystkich papierzysk z biurka.

Skończyłem pracę i wróciłem do domu. Wieczorem, po intensywnym treningu siłowym i długim prysznicu, zasiadłem na kanapie z laptopem na kolanach. Otworzyłem przeglądarkę i wpisałem adres strony naszej drużyny. Tak jak się spodziewałem, była tam już relacja z wczorajszego meczu i kilka zdjęć. Zacząłem czytać, zanurzając się w opisie emocji, które towarzyszyły finałowi NVA. Słowa Everly naprawdę oddawały atmosferę meczu, a opisy poszczególnych akcji sprawiały, że znów czułem się, jakbym znajdował się na boisku. Była dobra w tym, co robiła. Gdy dotarłem do fragmentu, w którym opisała moje decydujące uderzenie i moment, kiedy piłka trafiła ją w klatkę piersiową, zacisnąłem pięści. A później dostrzegłem swoje zdjęcie. Wiedziałem, kiedy zostało zrobione, gapiłem się wtedy na nią, tak jakby nikogo więcej tam nie było.

*Kurwa, nie! Nie mogę tak o niej myśleć.*

Zatrzasnąłem laptopa i skierowałem się do sypialni. Położyłem się do łóżka, ale tego wieczoru zasypiałem z myślą o burzy kasztanowych loków.

Następnego dnia, po intensywnym porannym treningu, wróciłem do biura z nową energią. Spotkałem się z klientami, przygotowałem raporty i zaplanowałem strategię inwestycyjne. Musiałem ogarnąć trochę rzeczy do przodu, bo na kolejny dzień mieliśmy zaplanowany mecz wyjazdowy, a w czwartek jeszcze jeden u nas w mieście, więc nie miałbym na to czasu później. Uroki pracy w rodzinnej firmie: mogłem brać wolne, kiedy tego potrzebowałem, choć starałem się nie korzystać z tego zbyt często.

Kiedy wreszcie nadeszła środa, jak zwykle czułem ekscytację na myśl o zbliżającym się meczu. To tylko towarzyskie spotkanie, ale nieważne. W moim świecie nie miało znaczenia, czy graliśmy o puchar, czy o zwykłą satysfakcję. Zawsze dawałem z siebie wszystko. Wyszliśmy na parkiet i zaczęliśmy rozgrzewkę. Noah markował ataki, a ja je podbijałem. Kiedy się odwróciłem, żeby podnieść piłkę, którą Carter wybił za daleko, mój wzrok padł na Everly. Stała koło trenera McCarthy'ego, przygryzając dolną wargę. Było w niej coś, co sprawiało, że nie mogłem oderwać od niej oczu. Jej dzinsy idealnie podkreślały długie nogi i zgrabny tyłek, a dopasowany top odsłaniał smukłą talię. Loki upięła w luźny kucyk, z którego zdążyło się już wyslizgnąć kilka niesfornych kosmyków, tworząc uroczy nieład wokół twarzy. Złapałem się na tym, że chciałbym ich dotknąć i założyć je za jej ucho. Wyobrażałem sobie, jak miękkie musiały być pod palcami. Gdy na nią patrzyłem, czułem dreszcz podniecenia przebiegający po kręgosłupie.

– Stary, gapisz się. – Noah zaskoczył mnie, stając blisko za moimi plecami.

– Szukam piłki, którą gdzieś wyjechałeś – odpowiedziałem, próbując brzmieć przekonująco, choć wewnętrznie przeklinałem się za to, że dałem się przyłapać.

– Aha... To się schył, bo masz ją koło nogi.

Parsknął śmiechem i poklepał mnie po plecach, po czym wrócił na poprzednią pozycję. Nie mieliśmy już jednak czasu na dalszą rozgrzewkę, bo zaraz zaczynaliśmy mecz.

Po ostatnim zwycięstwie byliśmy tak naładowani energią, że dzisiejsze spotkanie skończyliśmy szybkim wynikiem trzy do zera. Zaczęliśmy kierować się do szatni, kiedy usłyszałem głos Michaela.

– Everly? – zawołał, a ja odwróciłem się w stronę, w którą patrzył. – Możemy z tobą porozmawiać?

Wilson podeszła do nas z uśmiechem na twarzy.

– Oczywiście, co tam? Chcecie, żebym w końcu dodała relację z Noah wyznającym miłość swoim fankom? – odpowiedziała żartobliwie.

– Nie, zdecydowanie nie. Żaden z nas nie oberwał piłką na tyle mocno, żeby ci na to pozwolić. – Wyszczrzył się do niej Scott.

– Nie znacie się. Wszyscy biliby się o to, żeby zobaczyć relacje ze mną w roli głównej. – Noah skrzyżował ręce na klatce piersiowej, udając obrażonego.

– Ale za to ty ostatnio mocno dostałaś piłką, a Johnson w ramach przeprosin zaprasza cię na kawę.

*Zaraz... Co? Co ty pieprzysz, Michael? No ja nie wierzę.*

– Będzie czekać na ciebie jutro po meczu.

*Będzie? Po meczu? Coś ty powiedział, Carter? Dobry Boże, nie proszę cię o cuda na kiju... Proszę tylko o kij, żebym mógł napierdalać tych debili po mordach.*

Zamrugalem, próbując zrozumieć, co właśnie się stało. Widziałem, jak na twarz Everly wypłynął lekki rumieniec, a dziewczyna spojrzała na mnie niepewnie. Co za gnidy z tych moich kumpli!

*Nie ma, kurwa, mowy, żebym się zgodził.*

– Tak, będę czekać, stokrotnie.

*Ja pierdolę! Jestem zjebany!*

Nie czekałem na jej odpowiedź. Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem w kierunku szatni.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Miłość, tajemnica i wewnętrzna walka w świecie pełnym emocji – nie tylko sportowych

Everly Wilson od dziecka kocha siatkówkę. Miłość do tego sportu zaszczepiła w niej mama, po tacie zaś odziedziczyła lekkie pióro i pasję do pisania. Zmyślnie łączy oba zamiłowania, prowadząc stronę i kanały w mediach społecznościowych miejscowej drużyny Utah Stingers. Nikt jednak nie wie, że ta uzdolniona, pozornie bardzo otwarta dziewczyna skrywa pewną tajemnicę...

Ojciec Everly jest dziennikarzem, który ma na pieńku z kapitanem Utah Stingers Ethanem Johnsonem. Przystojny siatkarz konsekwentnie odmawia wywiadów prasie, przez co nie zjednuje sobie sympatii dziennikarskiej braci. Może dla Everly zrobić wyjątek? Choćby po to, by się zrehabilitować po ostatnim meczu, podczas którego przypadkowo trafił ją piłką w sam środek klatki piersiowej.

Romans sportowy z motywem *enemies to lovers*

Patroni medialni:



© CUTE  
©© SENSUAL  
©©© SPICY  
©©©© DARK

  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-2522-9



9 788328 925229

ISBN 978-83-289-2522-9